



KOŚCIÓŁ KSIĘŻY AUGUSTYJANÓW.

przy ulicy Pivnej.

KOŚCIÓŁ Ś^{go} MARCINA AUGUSTYJANÓW.

(NA ULICY PIWNEJ).

Jeden z najdawniejszych kościołów Warszawy, a z pomiędzy zakonnych, dzisiaj istniejących, najdawniejszy. Był jego przeciąga się już od lat 500.

Ziemowit najprzód ksiązę na Rawie, a potém za zbiegiem o-koliczności pan całego Mazowsza, nieprzyjaciel Kaźmierza W^{so} a stronnik Czechów do tego stopnia, że rwał jedność polską, oddając się całkiem w opiekę Karola IV cesarza, był z żoną swoją Eufemiją założycielem kościoła augustyanów w Warszawie. Podania w aktach klasztornych zachowane świadczą: jedno, że ksiązę z żoną bawiąc oboje w Czechach polubili zakon; drugie, że augustyjanie oddawna już jako pustelnicy, znajdowali się w Polsce i że mieszkali wtenczas po lasach, a nawet znajdowali się w saméj Warszawie; stąd napis na ścianie kościoła ciechanowskiego świadczy, że w roku 1218 byli już na Mazurach, w Warszawie zaś u dworu książąt kapelanowali. Dopiero kiedy Bonifacy VIII, zakazał wszystkim zakonnikom mieszkać oddzielnie, augustyjanie mieli pomyśleć o stałym siedlisku, ku czemu im pomógł Ziemowit.

W archiwum klasztorném jest do dziś dnia zachowany przy-wilej Innocentego VI z d. 5 lipca 1356 r. (2 nonas julii) z którego wyczytujemy, że ksiązę z żoną używszy pośrednictwa nawet do

tego cesarza Karola, pisali prośbę do Papieża o pozwolenie zaprowadzenia klasztorów augustyjańskich do Polski i że na pierwszy raz obiecywali zrobić trzy fundacyje, to jest; w Rawie, w Warszawie i w jakim inném miejscu, którego jeszcze wtedy niewybrali (wybórpotém padł na Ciechanów); dalej że zakonnikom tym chcieli powierzyć prace apostolskie około wiernego ludu, i że chcieli ich używać do nawracania Litwy i Rusi, z którymi właśnie Mazowsze graniczyło. Papież pozwolił na te fundacyje księciu i żonie jego dopiero w r. 1356, a więc pomylił się Naruszewicz i wszyscy, którzy za nim powtarzali, że już w r. 1353 sprowadzeni byli augustyjanie z Pragi Czeskiej i że książę dla nich w r. 1355 zbudował kościół i klasztor. Naruszewicz zsyłał się (T. IX str. 64 wyd. Bobrowicza) na „oryginalną fundacyją tych zakonników przez Ziemowita,” a ze słów jednak, które w dziele swoim przytoczył, czerpiem to przekonanie, że nie o fundacyi Ziemowita mówił, ale o przywileju Innocentego VI, i że wyraźnie w dacie się pomylił.

W przywileju papieskim wymienione są już tytuły przyszłych kościołów. Warszawski miał być poświęcony na cześć Ducha ś-go, oraz ś-tych Marcina i Doroty. Do dziś dnia zaś utrzymał się jeden tytuł ś-go Marcina. Otrzymaawszy bullę papieską, książę kościół wymurował w postaci krzyża. Po obudwu zaś jego bokach postawił kaplice: po prawej ze strony Ewangelii ś-go Ducha, po lewej ś-tój Doroty. Kaplica ś-go Ducha służyła jako przedsionek kościołowi; obok niej książę wznosił zakrystyją. Klasztor wybudował na południe, a od przedsionka zakreslił cmentarz dla chowania zmarłych. Przez cmentarz także wchodziło się do kościoła. Z tyłu po za temi zabudowaniami zostawił pole na ogród. Fundusz był na utrzymanie dwunastu księży. Oddawszy potém kościół augustyjanom, podarował im jeszcze książę do wielkiego ołtarza obraz przeniesienia Najświętszj Panny, który potém zasłynał cudami. Ale znakomite fundusze augustyjanów w lat sto upadły, a zdaje się przez złą wolę starszej księżny

mazowieckiej Anny matki Bolesława, która niebardzo widać lubiła zakon ś-go Augustyna.

Pierwsze uposażenie kościoła składało się z placów i ogrodów w samą Warszawę, a po za jej granicami z 7-miu wiosek i miasteczka Ceglowa. Potem pobożność mieszczan warszawskich znacznemi zapisami zbogaciła to pierwotne nadanie. Księżna Anna pragnąc założyć szpital książęcy ś-go Ducha, nieznałszy nigdzie stosownego ku temu miejsca, musiała już od augustyjanów na ten cel grunta skupować (1431). Radzi nie radzi dali jej augustyjanie grunt darowizną, w nadziei przyszłej opieki panujących w Warszawie książąt, co im Anna obiecywała z największą pewnością, a najwięcej w obawie prześladowania odedworu, na co się zanosilo w przeciwnym razie; radzi nieradzi oddawali więc ogród i część cmentarza. Potem księżna upraszała zakonników, żeby jej pozwolili wymurować pokoje wygodne przy kościele, z prawej strony obok kaplicy ś-go Ducha, dla pomieszkania swego i służących. Pozwolono i na to; — księżna więc z nowemi wystąpiła pretensyjami. Chciała żeby księża augustyjanie, którzy tyle dóbr posiadali, swoim kosztem wystawili szpital dla chorych; dowodziła albowiem, że dobra te przydzielone były do kaplicy ś-go Ducha i że na ten cel jedynie ofiarowane, przyobiecując uroczyscie, że i majątek i zarząd szpitala pozostanie na zawsze przy zakonie. Kiedy stanął szpital, księżna zawarła komplanacyją z augustyjanami, w której zapewniała im zarząd jego, z oddaleniem pretensyj księży świeckich, którzy już do szpitala zaglądali; obiecywała dalej, że za życia do utrzymania szpitala dokładać się będzie, jakoż miała dawać co rok 60 kop żyta i po 40 dukatów i t. d. Ugodę tę którą spisano w r. 1442 w obecności świadków, oficjaly i kanoników warszawskich; zatwierdził ją Eugenijusz IV, i wykonanie woli swojej polecił nuncyuszowi Jędrzejowi Pallatio, który w pośród bardzo świetnego zebrania w Warszawie szlachty i książąt na urodziny wnuka Bolesława sprowadzonych, ugodę Anny z augustyjanami potwierdził. Nie spodziewali się augu-

styjanie, że kłopot sobie tym szpitalem kupili. Mansyjonarze warszawscy albowiem ubiegli zakonników w łasce księżny, która niedosyć, że warunków układu nie dotrzymywała, że ściany jednej kościoła nie wybudowała, ale jeszcze zawiodła klasztor, bo testamentem swoim oddała mansyjonarzom władzę nad szpitalem (1458 roku), chcąc się więc przy niej księża ś-to jańscy utrzymać, opisali do Rzymu w czarnych kolorach i zarząd szpitala i samo zgromadzenie księży augustyjanów.

Rychło po téj klęsce nastąpiła druga, to jest pożar kościoła. Ogień wszczęty na Dunaju przebiegł całą ulicę Piwną i rozszerzył się aż pod zamek (1478). Kościół augustyjanów wewnątrz cały był zniszczony. Popękały od gorąca marmurowe ołtarze, spłonęły obrazy i nagrobki starożytne, spłonęły także ozdoby kościelne. Jeden tylko obraz z wielkiego ołtarza ocalono. Ocalał też i klasztor dla mocnych sklepień swoich, lubo dach na nim drewniany zupełnie zgorzał. W korytarzach więc za przeformowaniem odbywało się tymczasem nabożeństwo, dopóki arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański nie przyszli z pomocą; w listach pasterskich albowiem zachęcali pobożnych do składek dla odbudowania kościoła. W tym celu nadawali odpusty. W istocie nie był to głos wolającego na puszczy: pobożni pośpieszyli prędko z ofiarami, tak że zakonnicy mogli nie tylko dosyć nadobnie wewnątrz odbudować kościół, ale cały klasztor odnowili. Zakrystyją tylko przenieśli wtedy do kaplicy wszystkich Świętych, w dogodniejsze miejsce. Ale pożar mimo to największą krzywdę wyrządził augustyjanom, bo spaliły się w nim wszelkie nadania i przywileje klasztoru. Wojna z mansyjonarzami rozpoczęła się na nowo. Szturmem księża święto-Jańscy opierając się na testamencie księżny Anny i jakichciś wyrokach, w lat 30 przeszło po jej śmierci zajęli szpital, a skutkiem tego odpadły od kościoła wszystkie jedenaście wiosek będące dotąd własnością kaplicy ś-go Ducha i miasteczko Ceglów, bo kiedy spory zaczęły się, źle się znalazł przeor Jan rodem z Niemiec, który zarząd

dóbr teraz szpitalnych oddał kapitule, bez wiedzy zakonu i bez żadnych zastrzeżeń; a zakonnicy widząc że nie wskórają przemocą, uciekli się do układów. Na ten cel książęta Janusz i Stanisław z matkąswoją Anną, wyznaczili kommissyją złożoną z najcelniejszych panów Mazowsza, która tytuł własności dóbr przepisała na mansjonarzy (1517). Stało na tém, że augustyianie zrzekli się prawa do swoich wiosek, ale z tym warunkiem, żeby zarząd szpitala oddawał im część dochodów z dóbr zabranych. Przyczém zarząd duchowny i administracją sakramentów w szpitalu augustyjanom zostawiono. Trwało to czas niejakiś (do r. 1526, roku śmierci ostatnich książąt), ale gdy potem i tego nie chcieli mansjonarze oddawać, dając pozór, że na utrzymanie samego szpitala dochody nie wystarczają, augustyianie zrzekli się i téj nawet pretensyi. Odtąd główne uposażenie zakonu stanowiły, czynsze z placów warszawskich. Ale i tutaj przeszkody spotykali księża augustyianie. Gdy z czasem ofiar przybywało, zakonnicy z obudwu stron klasztoru zaczęli murować kamienice, w czém bez przestanku im dokuczali prowizorowie szpitalni, którzy podług własnej chimery, place klasztorne rozgrodzili od niby szpitalnych, i na nich swoje znowu budowle stawiali. Dzieje tych sporów dosyć zajmujące i charakterystyczne zasługują na to, żeby je osobno w obrazie rozwinąć. Zygmunt stary wyrokiem swoim stanowczo, chociaż niesprawiedliwie przysądżając szpital kapitule ś-go Jana, zakończył wprawdzie spory o tytuł własności (1527), ale nie umorzył na zawsze przyczyn sporów sąsiedzkich, które z cierpkością późno się jeszcze z obudwu stron odbywały.

Kościół augustyjanów chociaż tracił na funduszach, coraz więcej jednak za to zyskiwał na powadze. Uwolniwszy się od zarządu szpitala zasłynał swojemi nabożeństwami, nawet znaczeniem polityczném.

Kościół posiada do dziś dnia piękne archiwum, moc przywilejów i wielkie odpusty. Jeszcze w roku 1472 Wincenty biskup eneński suffragan poznański, nadał mu na dzień patrona kościoła

ś-go Marcina wieczne odpusty. Papieże powiększali te nadania, zwłaszcza po odbudowaniu kościoła; Innocenty VIII i Leon X-ty pamiętni są z tego względu w dziejach augustyjanów warszawskich. Leon X szczególnie liczbę odpustów powiększył (1516). Dla ołtarza Pocieszenia N. Panny, przywieziono odpusty i przywileje aż z dalekiego wschodu od patrijarchy konstantynopolitańskiego. Kacper Rzepcha albowiem mieszczanin warszawski, a jak w dyplomacie patrijarchy stoi, kollator ołtarza Pocieszenia u augustyjanów w Warszawie, puścił się w daleką w owym czasie do Grobu ś-go wędrowkę; wracając zaś z niej przybił do wyspy Krety, której arcybiskupem był naówczas Hieronim Lando wenecyanin, łaciński patrijarcha Carogrodu. Rzepcha zrobił widać ślub w Jerozolimie, że za powrotem ołtarz Pocieszenia odbuduje własnym nakładem i ze składek, dla tego upraszał patrijarchy o jakie nowe zaszczyty dla swego ołtarza. Skłonił się do jego życzeń arcybiskup i nadał wielkie odpusty dla odwiedzających ołtarz w ciągu najcenniejszych świąt i w kilka innych dni do roku zwłaszcza uroczyscie obchodzonych w kościele ś-go Marcina (17 października 1485). Biskup Urjel Górka nadanie patrijarchy przyjął (17 lipca 1489 r.).

Politycznego zaś znaczenia nabył kościół od tego czasu, kiedy szlachta ziem mazowieckich, wybrała go sobie na miejsce sejmików; co mniej więcej od wcielenia Mazowsza do Korony stało się zwyczajem, to wkrótce zamieniło się w prawo. Żaden kościół w Warszawie nie był tak właściwy jak augustyjański do odbywania sejmików, bo właściwie żadnego innego nie było w mieście; wszystkie pozostawały po za bramami i na przedmieściach; augustyjanie już znajdowali się na samém pobrzeżu miasta, ogród ich nawet wały okopowe ścisnęły. Kiedy więc kolegiata zostawioną była do ważniejszych uroczystości, augustyjanie dla obradującej szlachty otwarli chętnie swoje bramy i wyszli na tém do brze, bo kościół podnieśli w znaczeniu. Całe Mazowsze, cała szlachta odtąd знаła augustyjanów i kościół ś-go Marcina stał się

że tak powiemy narodowym kościołem Mazowsza. Często tutaj od wrzawy szlachty szablistej drżały mury klasztorne; czy posłów wybierać na sejm, czy deputatów na trybunał, czy podatki na ziemię rozkładać, czy urzędników mianować, czy konfederować się, wszystko to trzeba było odbywać na tak nazwanych jenerałach mazowieckich w kościele augustyjanów. Wojewodowie, kasztelanowie, podkomorzowie i wielcy panowie, jenerały te zagajali. Jeżeli czasem krew płynęła po korytarzach, za to kiedy indziej hojnie sypały się ofiary, bo augustyjanie od panów do biednej szlachty, wszędzie mieli naówczas swoich dobrodziejów. Z początku te sejmiki były rzadsze, potem im dalej w las tym więcej drew; zbierały się bez końca jenerały mazowieckie różnych nazwisk, różnych celów: poselskie, deputackie, komissarskie, konfederackie, gospodarskie i t. p. Ktoby chciał spisywać dzieje mazowieckiej szlachty i jej życia politycznego, prawie by nigdy nie wyszedł po za mury tego kościoła. I augustyjanie sprawiedliwie dumni byli z tego zaszczytu, który ich spotykał. Mówili np. że *nobiles et proceres Masoviae sunt patricii ecclesiae et monasterii*, to jest że szlachta jest opiekunką ich kościoła. Umieli nawet z tego położenia rzeczy korzystać, w posłach mazowieckich, w szlachcie w ogóle szukając sobie naturalnych obrońców nawet przed sejmami.

Znaczenie to polityczne kościoła wzrosło najwyżej od czasów panowania Zygmunta III, który stałe sobie obral mieszkanie w Warszawie, i trwało aż po koniec R-plitej. Najbliżej zamku leżeli w mieście augustyjanie, na krakowskim przedmieściu zaś bernardyni; innych nawet zakonów nie było jeszcze w Warszawie. Stąd na wszelkich uroczystościach czy dworskich, czy paradnych, na wjazdach, pogrzebach, nabożeństwach głównie udział występują augustyjanie i bernardyni. Czy to kardynał Gaetano przyjechał, a duchowieństwo go szło witać od bramy do Ujazdowa ciągnącej się, czy to pogrzeb królowej Anny Jagiellonki (we wrześniu i październiku 1596 r.), augustyjanie wesółym i smu-

tnym obrzędom towarzyszyć zawsze musieli. Używali też powszechnego szacunku, bo zasługiwali ze wszech miar na to. Przykładnie utrzymywali swój kościół, oddał im tę zaletę kardynał Gaetano, który w czasie krótkiego pobytu swojego odprawiał raz tutaj mszę ś-tą (25 września 1596). A sekretarz jego Mucante dodał wtedy: „jest to kościół nie wielki, lecz wcale piękny.“ Wiele gruntów na Ujazdowie, powiedzmy nawiasem, należało wtedy do kościoła augustyjanów; w archiwum klasztorńm znajdują się dowody tego, które jeszcze końca XV wieku sięgają. Część tych gruntów zakupili dla klasztoru wykonawcy testamentu mieszczanina Uryka w roku 1493, część zaś książę Janusz w r. 1526 podarował. Dopiero król Zygmunt III pomieniał się z klasztorem; wziął od niego Ujazdów, a dał księżom za to inną wieś Dąbrówkę, którą kupił w okolicy.

Trudno nie wspomnieć tutaj wielce zasłużonego dla swojego kościoła zakonnika, którego nazwisko często się napotyka po aktach urzędowych owego czasu. Z łacińska zakonnik ów zwał się Cornicius, może po polsku Kornicki, Stanisław mu było na imię. Kilkanaście, może kilkadziesiąt lat pracował ojciec Kornicki dla swojego kościoła, piastował tutaj wszystkie zakonne godności, był przeorem. Jego głównie staraniem zaprowadzono tutaj bractwo tak nazwane paskowych ś-go Augustyna i jego matki ś-tój Moniki. Znajdowało się już albowiem od niejakiego czasu we Włoszech arcybractwo tegoż nazwiska, pod tytułem Pocieszenia N. niepokalanie poczętėj Panny, którego główna siedziba była w Bolonii w kościele ś-go Jakóba, arcybractwo obficie nadane przywilejami trzech Grzegorzów papieżów XIII, XIV, i XV^{go}. Ojciec Kornicki upraszał generała zakonu, żeby mu także bractwo pozwolił założyć w Warszawie u ś-go Marcina i żeby je wcielił do łask i przywilejów arcybractwa. Generał Hieronim de Ghetis chętnie na to wszystko pozwolił (w Rzymie 12 kwietnia 1628 r.) i Kornickiego pierwszym dyrektorem bractwa warszawskiego mianował (Confraternia Cinturatorum S. Patris Augustini ac S. Matris Monicae),

na co pargaminowy przywilej do dziś dnia posiadają księża augustyjanie. Jarzemski mało co później kościół augustyjanów tak opisuje: „ma obraz cudowny Matki Boskiej, posąg ś-go Marcina; który część płaszcza swojego ubogiemu daje, cały złocisty. Ojcowie ci utrzymują liczną kapelę, tu się muzycy chowają, i mnie też tu leżyc przyjdzie, — dodaje Jarzemski. Postawili tu włosi oltarz, obraz lauretański cudowny; wiele dewotek i wdówek mieszka przy tym kościele.“ Z tego widać jak troskliwie zakonnicy utrzymywali ciągle świetność swojego kościoła. — W ciągu pół wieku już drugie takie a bardzo poważne do tego świadectwo. Ojcowie mieli się dobrze, chociaż bez dochodów szpitalnych i wiosek byli; muzyka naturalnie kosztowała ich dużo, i widać najświetniejsze msze odbywały się u augustyjanów. Zresztą za czasów Zygmunta IIIgo, i Władysława IV-go, kwitnęła szczególnież muzyka kościelna w Warszawie. Kornicki jeszcze w r. 1648 był tutaj przeorem, a więc patrzył może na najpiękniejsze czasy kościoła.

Może pożar, który w czasie bezkrólewia po Janie Kazimierzu nastąpił (9-czerwca 1669 r.), a który zniszczył trzy ulice miasta: Piwną, Piekarską i Krzywe kolo, który aż pod kościół ś-go Marcina wszystko wypalił, zakończył te świetne czasy. Był i kościół w wielkiem niebezpieczeństwie, co łatwo zrozumieć: zakonnicy pomyśleli najprzód o cudownym obrazie z oltarza wielkiego, chcieli go wyjąć z ram i unieść na inne miejsce, lecz im bardziej, powiada miejscowe podanie, silili się o to, tém silniej ich jakaś moc niewidzialna wstrzymywała, a skoro dali temu pokój poleciwszy ocalenie kościoła zrazu Matce Boskiej, ogień przeniósł się nagle na drugą stronę kościoła i klasztoru, które ocalały i widocznie cudownem zrządzeniem Boskiej Opatrzności, będąc na około objęte płomieniami; podanie też dodaje, że N. Panna zjawiała się wtedy po nad szczytami kościoła i płaszczem swoim zasłaniała gmachy od pożaru. Spaliły się tylko obok samego kościoła dwa domy szpitalne. Król Michał uwolnił od cięż-

rów publicznych kamieniczkę z klasztorem złączoną, a sejm w r. 1677 zatwierdził (Vol. Leg. V. 487), ale bodaj nie ta kamieniczka dała powód, do nowych zajęć z prowizorami szpitala. Rzecz dziwna że zawsze po tych wielkich pożarach odnawiały się sprzeczki kościoła ze szpitalem, chociaż właściwie mówiąc spory te nigdy na chwilę nawet nie ustawały. Za Zygmunta III tak daleko zaszło, że aż uciekano się do gwałtów. W roku 1614 stanowczo mansyjonarze oświadczyli augustyjanom, że nie im nie będą już płacić z dochodów szpitala, nawet wbrew ostatnim rozporządzeniom króla, Zygmunta starego. Szukali więc łatwój sposobności do sporów i do nowego zerwania, które naturalnie łatwo się nadarzyło.

Była brama, która prowadziła z kościoła prosto do szpitala zamykająca się z zakrystyi; wizytował wtenczas klasztory polskie wikaryjusz jeneralski, który dowiedziawszy się w Warszawie o tych nieporozumieniach z księżmi szpitalnemi, sam własną wolą nie przestrzegłszy kapituły bramę zamurował i w niej ołtarz 6-go Wilhelma postawił. Księża szpitalni skarżyli się do nuncyjusza, ale już za późno było; więc spędziwszy ludzi i bramę zamurowaną i ołtarz obalili. Ojcowie zebrani wtedy na obiad wypadli bronić kościoła, a przeor na gwałt, jakby na pożar kazał uderzyć we dzwony i na ołtarzu zniszczonym postawił przenajświętszy Sakrament. Wtedy zbiegowisko zrobiło się ogromne, ludzie ze wszech stron zbiegli się z kijami i z bronią zasłaniać kościół; zgilek i wrzawa powstały w mieście. Król się przeląkł ulicznego rozruchu; wikary jeneralski domagał się u nuncyjusza, żeby rzucił kłatwę na księży szpitalnych, ale nuncyusz czy ujęty był dla drugiej strony, czy też przekonany był o większej winie zakonników długo zwłóczyli wreszcie im samym zagroził kłatwą (1614). Rzecz się tą razą pogodziła, mimo to nieporozumienia zostały. Zdaje się, że księża szpitalni jawnie wóczas szukać zaczęli zaczepki. Bo r. 1645 na cmentarzu klasztornym zbudowali sobie samowolnie gmach okazały, z którego ogromne pobierali dochody; nie dosyć na tém, że oparli te mury o za-

krystyją i przez to wejście dawne od ulicy do kościoła zatarasowali, ale jeszcze wysokością murów swoich odbierali światło, bo naprzeciwko jedynego okna kościelnego od południa wzniesli kamienicę potwornéj wysokości i wszystkie ścieki wody ze swoich budowli obrócili zupełnie na stronę klaszorną. Augustyjanie musieli część wewnętrzną swojego klasztoru z przeciwnéj strony kościoła otworzyć dla wygody publicznej, i takim sposobem nowe wejście do świątyni przygotować pobożnym. Biblijoteka, która była wtedy w zakrystyi i sprzęt święty tam przechowywany, zaczęły nasiąkać wilgocią, bo woda z dachów kościelnych spadając, już nie spływała na ziemię, ale opierała się o mur i wsiąkała powoli w zabudowania klasztorne. Co więcćj, studnię wykopali księża szpitalni pod fundamentami kościoła; stąd rysy w wielu miejscach pokazały się na murze, a kościół groził ładą chwila ruinami. Sąsiedztwo zle dokuczyło okropnie augustyjanom. Wtenczas kiedy kościół cieszył się najwięcej swoją uznaną powagą, płakał razem nad swoją przyszłością. Nie było nawet sposobu żeby zapobiedz grożącemu nieszczęściu, bo choćby znalazł się i fundusz do naprawy tego, co zepsute było, augustyjanie ściśnięci ze wszech stron jak w kleszczach, nie znaleźli nawet swobodnego miejsca na około siebie, na którym mogliby położyć cegły, rozrabiać wapno i piasek. Wszystkie te roboty księża szpitalnych a jest ich nierównie więcćj w skardze, którą augustyjanie zanieśli aż do Rzymu, wszystkie te systematyczne że tak powiemy prześladowania, najmocniéj się rozwinęły w czasie od 1645 do 1682 r. Klasztor stracił wreszcie cierpliwość i wydał wojnę kapitule ś-to Jańskiej na śmierć; już mu nie szło o małe rzeczy, ale o wszystko, chciał odzyskać wszystkie swoje grunta, które utracił od czasu księżnój Anny dla szpitala, chciał odzyskać wszystkie budowly, a mianowicie kaplicę ś-go Ducha, to jest, dawną zakrystyją, dochody, szpital sam i ulicę, którą niedawno jeszcze było przejście do kościoła, cmentarz cały i t. d. Opierał się na téj zasadzie, że nadania przez Ziemowita poczy-

nione nie były dla jednego klasztoru, ale dla całej prowincyi, dla zakonu, więc ojcowie warszawscy nie mieli prawa ustępować księżnie Annie własności, która nie do nich należała, ale mógł to zrobić jedynie zakon na kapitule jeneralną zebrany i dla tego zakon, kiedy w nuncyaturze nie znalazł sprawiedliwości, więc jednocześnie apelował do sejmu i do Rzymu. Sprawę tę prowadził przeor ks. Augustyn Urbanowicz bakalarz ś-tój teologii (1682—3).

Innych za to nieprzyjaciół kościół augustyjanów przerobił na serdecznych swoich sprzymierzeńców. Jezuita ze ś-to Jańskięj ulicy, ostrzyli dawno zęby na kościół ś-go Marcina, zwłaszcza że tak ich samych znajdował się blisko. Żeby dojść do celu, użyli na to podstęp. Namówili jakąś wdowę żeby wyprawiła żałobne nabożeństwo u augustyjanów za duszę męża, a potem żeby do siebie sprosiła zakonników na objad. W istocie wyszli wszyscy z przeorem, zostawivszy jednego tylko furtyjana braciszka, lecz i tego wymanil z klasztoru wyznaczony na ten cel jezuita, zmyślając przed braciszkiem, że przeor go wolał, a obiecując przez ten czas pilnować furty. Wziawszy więc klucze od braciszka zaraz dał znać do swojego kollegijum, a wtedy jezuita naszli i prawnie niby, jako bez właściciela prawem kaduka zajęli kościół i klasztor. Przeor dowiedziawszy się o tym wypadku, ruszył zaraz z zakonnikami do domu, ale gdy do klasztoru zamkniętego dostać się nie mógł, musiał starać się o tymczasowe swoich księży gdzie w domach sąsiednich pomieszczenie, a sprawę wytoczył o najście razem do sądów świeckich i duchownych. Za silném wstawieniem się rajców miasta, nakazano ustąpić jezuitom, ale wiadomość o tém wszystkiém zaszła swoją drogą do Rzymu i papież na wieczny wstyd jezuitów nakazał im, żeby jako zadosyć uczynienie co roku na dzień 5ty maja, w którym obchodzono nawrócenie się ś-go Augustyna, uroczyście w kościele ś-go Marcina celebrowali mszę śpiewaną ze swoją assystencyją, z kazaniem, rano i po południu, z których popołudniowe po łacinie i na cześć patrijarchy zakonu poświęcone być miało. Wypadek ten

cały zapisujemy tutaj, tak jak go nam w wypisie z akt klasztornych podano i nie bierzem żadnej stąd na siebie odpowiedzialności. Augustyianie przyznają, że Jezuici wiernie dopełniali aż do swojej kassaty zobowiązań, które im Stolica apostolska narzuciła. Zdarzenie to miało być w roku 1628.

Burzliwe dosyć życie było jak widzimy, kościoła augustyjanów. Ciągłe upływało w sporach. Nareszcie po tylu latach spadła po raz pierwszy na kościół klątwa z powodu szlachty. Zaledwie w r. 1693 ołtarz wielki na nowo wybudowano i wyzłocono, zebrał się tutaj zwyczajem swoim sejmik, na którym rozbiérano drażliwą bardzo rzecz o podatkach. Pokłóciwszy się ziemianie, schwyli za szable i rąbać się zaczęli i był rozlew krwi duży. Władza duchowna oczywiście nałożyła zaraz interdykt i kościół zamknęto aż do czasu, w którym za pozwoleniem biskupa nastąpiła rekonylijacja. Potém za czasów saskich już nie same tylko sejniki odbywały się w kościele i w klasztorze, ale różne szlacheckie uroczystości. Panowie na korytarzach tutejszych częstowali gości; to nowy starosta np. wjeżdżał na gród warszawski, zaraz przedstawiał się szlachcie u augustyjanów i do klasztoru na ucztę ją zapraszał (23 października 1742 r. Mikołaj Święcicki), to wojewoda mazowiecki obejmując urząd, tutaj się najprzód zapoznawał z bracią szlachtą.

Pobożna Maryja Józefa żona Augusta III, która po kolei bawiąc w stolicy, chodziła zwykle po wszystkich kościołach warszawskich, nie raz i u augustyjanów się modliła (27 czerwca 1744 r.). W czasie jednego z jej pobytów w naszym mieście, ksiądz Franciszek Kobielski biskup łucki, kanclerz królowej poświęcał kościół augustyjanów (28 sierpnia 1744 r.). W wigilią tego dnia uroczystego królowa znajdowała się tutaj razem z córkami na pierwszych niesporach, które celebrował biskup łucki. Był to dzień ś-go patryjarchy zakonu; od tego czasu nabożeństwa i odpusty zaczynają się i trwają w kościele tym przez cały wrzesień. Po konsekracyi następowała uroczystość Pocieszenia

Najświętszej Panny i na zakończeniu tegoż nabożeństwa, które się odbywało z kazaniem, nieszporama i processyją była także z córkami królowa (6 września t. r.). Do wrześniowych uroczystości przybyła później jeszcze jedna przez zaprowadzenie nowego bractwa ś-ój Tekli. Bractwo to zawiązało się już dawniej, ale erekcyją kanoniczną i błogosławieństwa otrzymali dopiero od papieża w początkach panowania Stanisława Augusta (14 grudnia 1764 r.) Kiedy zaś oficcyjał warszawski ksiądz Turski przyjął bractwo (12 stycznia 1765 r.), publiczne jego wprowadzenie odbyło się z kościoła kapucynów do augustyjanów (4 czerwca 1765 r.). Świetny opis téj uroczystości zawierają ówczesne addytamenta do gazet. W późniejszym jeszcze czasie oficcyjałowie biskupi, Okęcki i Aleksandrowicz nowemi nadaniami znaczenie tego bractwa podnieśli.

Dla wielu bogatych mieszczan warszawskich kościół augustyjanów był czemś tak rodzinném jak dla szlachty. Czempińscy za panowania Stanisława Augusta najzasłużeńsi w stolicy, a szczególnie na Starem Mieście, wielkie do kościoła tego mieli nabożeństwo. Jeden z nich Ambroży Tomasz metrykant skarbu koronnego, uczynił tutaj zapis na mszę mającą się odprawić o godzinie dwunastej w południe i otrzymał



Pomnik Czempińskiego.

na nią dyspensę z samego Rzymu: chciał przez to zasłużyć się względem osób zatrudnionych urzędowaniem w godzinach przedpołudniowych, i stąd narażonych na opuszczenie mszy świętej. W kaplicy augustyjanów, gdzie owa msza dotąd się odmawia i odmawiać będzie po wieczne

czasy, znajduje się popiersie dobroczyńcy z marmuru wykute

ze stosownym napisem, jedyny okazalszy nagrobek w kościele; umarł Czempiański r. 177...

Zresztą nagrobków ważnych wcale kościół nie posiada i te kilka które są, z naszych już pochodzą czasów; proste to kamienie z napisami wsunięte w mury kościelne i dla osób nieznanym w świecie.

Prusacy zabrali jedyną wieś klasztorną Dąbrówkę na rząd i wyznaczili za to klasztorowi kompetencyją złp. 255 na kwartał, co zaledwie piątą część dochodu rocznego stanowiło.

W r. 1824 i 1825 zajął się zupełną restauracją gmachów kościelnych ksiądz przeor Alipi Niedzielski. Ołtarz wielki razem z dwoma obok kazał pozłocić, odczyścić i wylakierować. Toż samo wielkie presbiterjum i ambonę odnowił, a jedno i drugie wyzłocił. Chór dla kapeli dał wymalować, organy wyporządził, świeżą przyozdobił malaturą, zakrystyją także wyporządził, sklepienie kościoła umocnił. Dach pod dachówkę cały kazał wybielić. Klasztor poprzednio był jeszcze, zaraz po rewolucyi francuskiej wyporządzony wewnątrz i zewnątrz i dachówką przykryty. Ksiądz Alipi miał także z akt klasztornych spisać historiją kościoła warszawskiego ś-go Marcina, ale do tego nie przyszło.

Przy kościele dzisiejszym mieści się biblioteka która posiada dosyć książek, a może nawet rzadkich: sala na nią przeznaczona piękna i ogromna, kiedyś miała na suficie malowidła al fresco. Prócz tego znajduje się tutaj nowicyjat, który szczególnie podobadł od czasów pruskich, kiedy wstęp do zgromadzeń zakonnych w ogólności utrudniono. Nareszcie księża augustyjanie utrzymują szkołkę elementarną, w której dzieci miejskie uczą katechizmu, czytać, pisać, rachować, oraz początków języka łacińskiego i niemieckiego. Nabożeństw dorocznych ciągle wiele się odbywa.

Pomiędzy dawnymi przeorami klasztoru warszawskiego augustyjanów, spotykamy wiele nazwisk szlacheckich i fakt ten nie powinien dziwić z tego względu, że kościół sam był arcyszlache-

eki dla swoich sejmików. W r. 1613 przeorem był tutaj Bartłomiej Łebkowski; potem w lat sto występuje Mikołaj Wodziński obrany prowineyjałem polskim w Rimini 1739 r. człowiek tak rozległej sławy, że Janocki pomieścił go w swoim Słowniku współczesnych uczonych polskich i t. d. Wojciech Kocierzyński w r. 1784. Są też i nie szlachta między przeorami. Jeden z tych mianowicie ksiądz Wawrzyniec Czepański był doktorem pisma ś-go i po różnych miejscach uczył teologii i filozofii, cenzor ksiąg w dyjecezyi poznańskiej, przeorem był w Krakowie, w Warszawie i t. d. Nigdy nie próżnował, wiele pisał i czytał. Kochał się w alchemii i wę Francyi, bo w samym Paryżu skończył nauki wyzwolone. Umarł w sam dzień ś-go Augustyna 28 sierpnia 1724 r. w Krakowie.
